DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. 1. GRUDNIA 1926. № 21.



NIEPOKALANA Murillo.

O ZSTĄP NA ZIEMIĘ POLSKĄ.

Ty coś jej Królową,
Panno czysta... w skromności swej cudna, jak w tęczy...
I stwórz dziś w młodej Polsce miłość Chrystusową,
Wiarę żywszą i jedność, co w siłę nas złączy
Niepokalana!

Spójrz!.. dziś nowa znów dla nas wybija godzina...
Słychać mocarne czynem katolickim — kroki...
Zrzesza nas Wszechpotężne Słowo Twego Syna,
I radośnie wołamy, jak kraj nasz szeroki:
Niepokalana!

A serca nam wypełnia wdzięczność błoga, święta,
Bośmy „nic sami z siebie zdziałać nie zdołali“
TA POLSKA, JAKĄ CHCE BYĆ — z Twej piersi poczęta,
I Ty na pierś jej młodą włóż pancerz ze stali
Niepokalana!

O wlej nam Marjo męstwo w to życia zaranie,
Co nowym blaskiem chwały ma otoczyć skronie,
Lecz nadewszystko prosim, niech przy nas zostanie
Miłość Boża, co z Ojców tkwiła w naszym łonie
Niepokalana!

Niech u stóp Twego tronu w radosnym zachwycie
Upadnie cała Polska w dziękczynnej radości,
Ceniąc z rąk Twych najczystszych otrzymane życie,
Życie dusz poszczególnych i kraju jedności
Na chwałę Pana!

M. P.

NASZE ZWYCZAJE
W OKRESIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA.

Z pośród wszystkich naszych zwyczajów ludowych, te które obecnie związane są z okresem Bożego Narodzenia, są najwięcej lubiane. Coraz więcej ich jednak zapominamy, coraz je mniej rozumiejąc. Skąd się one wzięły? co wyrażają? jaka jest ich treść i znaczenie? tego nie rozumiemy, patrząc na tradycyjnie powtarzane ułamki tych zwyczajów. Na te pytania postaram się odpowiedzieć, odbudowując całość z rozprószonych ułamków.

Boże Narodzenie przypada w tym okre-

sie roku słonecznego, kiedy po dniu najkrótszym w roku (21. grudnia), zaczyna tego dnia cokolwiek przybywać, kiedy słońce, które zdawało się, że zginie t. zn. raz na zawsze opuści ziemię, z rodzącą się nową siła, nowym blaskiem poczyna ziemi przyświecać.

trywaniu zwyczajów ludowych, w tym właśnie okresie zachowywanych, a których genezę odnieść należy do czasów pogańskich.

Okres ten w roku słonecznym lud nasz wiejski nazywa zwykle Godniemi Świętami lub Godami i liczy go od 13—25.



Szopka z pod Oświęcimia.

A człowiek zawsze i wszędzie od początku swego istnienia kochał słońce, nietylko kochał, ale nawet częstokroć czcił je jako boga, toć od słońca zależne życie całej przyrody. Nic przeto dziwnego, że skracanie się dnia w porze zimowej wielkie czyniło wrażenie, zwłaszcza gdy nie znano przyczyn tego zjawiska. Gdy więc słońce się odmładza, dnia przybywa, radość ogarnia człowieka, radość związana z nadzieją oglądania nowej, życiodajnej wiosny.

W naszym bowiem klimacie i dla ludzi, żyjących z roli, wiosna dosłownie jest życiodajna.

Wyżej zauważony nastrój duszy wskutek swej siły i trwałości musiał się wyrazić jakimś obrzędem, uroczystym obchodem. Trzeba o tem pamiętać przy rozpa-

grudnia. W tym czasie można wywróżyć pogodę na cały rok, której to wiadomości żądny każdy rolnik, wedle dawnych wierzeń, jakiemi są kolejno idące dnie, takiemi będą miesiące roku całego. Te 12 dni są to t. zw. „święte wieczory" i wówczas lud mówi, że źle jest przebywać po zachodzie słońca poza domem, jak również i prząść. Dziewczęta ciekawe swej przyszłości w rozmaity sposób wróżą sobie kto będzie przyszłym mężem.

Wogóle w ciągu tych dni tak ponurych, aż do wilji, wielka jest moc duchów, czarownic i wszelkich działań czarodziejskich, dlatego i wróżby się udają.

Z przytoczonych już zwyczajów, przywiązanych do owych 12 dni wnosić możemy, że dawniej za czasów pogańskich, okres ten zanikania i odmładzania się

słońca był wielkiem, uroczyście obchodzonem świętem.

Najwięcej jednak dawnych obrzędów i zwyczajów spotykamy w sam dzień dzisiejszej wilji.

I tak, od wczesnego rana mężczyźni jadą do lasu po jemiołę, którą tak należy ściąć, aby na ziemię nie upadła, musi ją chwycić ktoś, stojący pod drzewem. Jemiołę tak ściętą i jako rzecz drogocenną, bo mającą przynieść powodzenie, wiozą do domu.

Nie wszędzie przywożą jemiołę, w wielu okolicach jest zwyczaj przywożenia choinki t. zw. „połaźnicki", którą wiesza się u stragarza w izbie, albo nad drzwiami wchodowemi. Zwykle tę „połaźnickę" ubierają dziewczęta jabłkami, orzechami i cukierkami. Prócz tego robią one jeszcze t. zw. „światy" ze słomy i bibułki, lub z opłatków kolorowych, które zawieszają także w izbie u powały, lub przed obrazami świętych. To przywożenie do chaty jemioły jest przypuszczalnie zwyczajem bardzo starożytnym, gdy się zważy, że także w ludowych zwyczajach francuskich jemioła do dziś dnia w okresie Bożego Narodzenia odgrywa dużą rolę. We folklorze europejskim spotykamy, że drzewo wiecznie zielone uważane jest za symbol niezwyciężonego słońca i jako takie obnosi się po ulicach w okresie Bożego Narodzenia, podobnie u nas w okresie wiosennego zrównania dnia z nocą dziewczęta chodzą z „gaikiem".

Być może, że zwyczaj powszechny teraz w miastach ubierania choinek, a którego dotąd u ludu naszego niema (jest on względnie niedawnym, przywędrował do nas przez Niemcy ze Skandynawji), stąd pochodzi i zastąpił dawniejszy zawieszania jemioły, chociaż przybieranie choinki świeczkami, wiąże go raczej z grupą obrzędów ku czci dusz zmarłych i wierzeń o przybywaniu tychże do nas w pewnych dniach.

Drugą ważną czynnością w dniu wigilijnym, to przygotowania do obrzędowej wieczerzy, nazywanej pośnikiem lub postnikiem.

Przed ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie gospodarz wnosi do izby 4 snopy zboża: pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia, (liczba ta się zmienia, niekiedy tylko owsa i żyta, zależnie od tego, co sieją) i stawia je w rogach izby mówiąc: „słoma do chałupy, a bieda z chałupy", następnie kładą długą słomę na stole i przywiązują ją powrósłami w poprzek, tak, aby kłosy leżały na stole, tę słomę obsypują ziarnem.

W okolicach Krakowa na środku tak ubranego słomą stołu robią gniazdo ze siana i w nie w czasie uroczystej wieczerzy wstawiają miski z potrawami. Stół rozbierają dopiero po dwu dniach świąt.

W ubieraniu stołu, zależnie od okolic różnych, zachodzą pewne odmiany i tak niekiedy zaścielają go samem sianem, lub obsypują samem ziarnem. Wydaje mi się, że zaścielanie sianem jest już zwyczajem późniejszym, powstałym pod wpływem wyobrażeń o stajence betleemskiej i sianku, dawnym, przynależnym do omawianego święta pogańskiego, jest zwyczaj zaścielania stołu zbożem.

Spotyka się także zwyczaj, że „pośnik" jedzą nie przy stole, ale przy dzieży, zasłanej sianem, do której położono chleb, gdzieindziej znowu dzieżę stawiają przy stole i z każdej potrawy wrzucają do niej po trochu. Wszystkie te zwyczaje zachowywane są już tylko w ułamkowej formie, ubieranie stołu i izby zbożem i słomą, jedzenie przy dzieży, zwyczaje, w których tak wybitną rolę odgrywa zboże i chleb, świadczą, że musiały one kiedyś składać się na stary pogański obrzęd religijny, poprzez który ojcowie nasi, nieznający wiary objawionej, pragnęli ściągnąć czyli wyczarować urodzaj na nowe żniwa.

Jak odmłodziło się zamierające słońce i odtąd wzrastać będzie w siłę, tak niechaj ze ziarna dawnego i słomy odrodzi się i wzrasta nowy bujny plon. Te myśli i pragnienia zdają się być jakoby podstawą omawianego obrzędu, a wyrażać się one będą jeszcze i przez inne zwyczaje i wróżby, o których później powiem, nie chcąc psuć kolei następstwa.

Przechodzimy do opisu samej wieczerzy uroczystej, zwanej w Małopolsce po-

śnikiem, a na Mazowszu postnikiem. Otóż zasiąść do niej powinni wszyscy domownicy i to z zapadającym wieczorem przy pokazaniu się pierwszej gwiazdy na niebie. Przed rozpoczęciem posiłku gospodarz dzieli się ze wszystkimi uczestnikami opłatkiem. Na Podkarpaciu dzielą się chlebem, posmarowanym miodem, w innych miejscowościach Małopolski samym chlebem, lub też po podzieleniu się opłatkiem dzielą się jeszcze chlebem z miodem; z tego sądzić możemy, że zwyczaj dzieleniem się chlebem jest bardzo dawny aby nikomu nie zabrakło w tym nowym roku chleba.

Tę braterskość uczuć, która życzy bliźniemu tego, co sobie samemu t. zn. dobrego plonu, wyraża jeszcze wiele innych zwyczajów, jak obrzucanie się ziarnem, chodzenie z t. zw. „szczodrakami", o czem obszerniej następnie jeszcze powiem.

Dotychczas zwyczajowo przestrzega się, aby pośnik obfity, potraw wiele, zwykle 9 lub 12, a gdy przegląda się spisy potraw, zwyczajowo podawanych, to widzimy, że występują w nich wszystkie zboża



Po kolendzie w Tyńcu.

i obecnie tylko pod wpływem pojęć chrześcijańskich zastąpiono chleb opłatkiem.

To też choć w niektórych okolicach nie dzielą się chlebem, to jednak każdy z uczestników wieczerzy dostaje kawałek chleba, częstokroć miodem posmarowany, lub też mały podpłomyk, specjalnie pieczony na pośnik, i który należy zjadać powoli w ciągu całej wieczerzy.

Możemy przeto przypuścić, że już w czasach przedchrześcijańskich jedną z ważnych czynności, w tej uroczystości, było dzielenie się chlebem i to pod wpływem uczuć braterskich z życzeniem, od dawnych czasów u nas uprawiane i owoce.

W czasie pośnika podaje się także potrawy, które rzadko wchodzą do zwykłego jadłospisu, jak np. kluski z makiem na miodzie, zupa z utartego siemienia lnianego, kutja, a co świadczy o ich wielkiej starożytności.

O starożytności tych potraw świadczy jeszcze pierwotny sposób przyrządzania ich, tak np. do kutji bierze się pszenicę w postaci ziarna niemielonego; także mak tak nieodzowny przy potrawach wigilijnych i tradycyjnem pieczywie, przy strucli,

uważanym jest za najstarsze zboże europejskie. Ziemniaki natomiast nie zyskały dotąd prawa obywatelstwa i w czasie pośnika nie bywają podawane.

Wedle też tych starożytnych, zwyczajowych potraw, możnaby przeprowadzić granice geograficzne pewnych wpływów kulturalnych; tutaj pobieżnie tylko zaznaczam, że na zachodzie Wisły występuje zawsze groch, żur żytni, albo zupa ze suszonego owocu, lub też siemienia lnianego, zastępowana obecnie częstokroć przez zupę migdałową, a dalej kluski z makiem, jako potrawa końcowa.

(Dokończenie nastąpi). *M. B.*

TEMPERAMENTY W ŻYCIU LUDZKIEM.

4)

Temperament choleryczny.

Temperamentowi cholerycznemu musimy przyznać wielką siłę i szybkość. U niego silna wrażliwość i silna reakcja. Jest to potężny rezerwoar energji, która musi na zewnątrz się wydobyć. Wielkiej energji i sile życiowej odpowiada budowa organizmu choleryka.

Jest on korpulentnie zbudowany, kości ma grube, mięśnie rozwinięte. Szerokie barki, pierś rozrośnięta, wskazują na siłę fizyczną, którą choleryk się odznacza. Jest on szczupły, smagły. Jednak tusza zależy od zajęcia i sposobu życia, więc i u choleryka może być wydatniejszą. Przy silnej budowie wzrost bywa różny, przeciętnie cholerycy są wyższego wzrostu. Głowa dość wielka, normalnie rozwinięta, z tyłu dość często idzie prawie równo z karkiem. Szyja o średniej długości i dość gruba. Kości twarzowe i szczęki silnie rozwinięte, co można „uważać za wskaźnik zmysłowości, żarłoczności, upartej energji i dzikości charakteru“ [1]).

Energja choleryka przebija się przedewszystkiem w oczach. Są one pełne ognia, otwarte, żywe. Często ukazują się w nich błyskawice gniewu, które otoczenie strachem napawają. Wzrok przenikliwy, zdający się docierać do głębi, onieśmiela i zbliżających się trzyma zdaleka. Odbija się w nim powaga i zdecydowanie, poczucie własnej siły; nie znosi on oporu ani sprzeciwiania się. Twarz barwy oliwkowej, nieco zarumieniona. Włosy ciemne lub czarne. Charakterystyczną cechą choleryka są wargi dolne nieco wysunięte. Postawa imponująca; chód zdradza pewność siebie.

Choleryk posiada krew żywą, krążącą umiarkowanie prędko. Cały organizm, a przedewszystkiem system nerwowy jest należycie w krew zaopatrzony i dlatego doskonale funkcjonuje. Obieg krwi silny, lecz niezbyt prędki ani powolny przyczynia się do silnych i licznych wrażeń, ani zbyt krótkich, ani długich, co uwalnia choleryka od powierzchowności i szperania. Choleryk posiada wielki apetyt, a zwłaszcza chętnie zwraca się do potraw mięsnych i ostrych. Oddech jego jest silny i głęboki.

Psychiczne własności także uzdalniają choleryka do życia czynnego. Rozwinięty zmysł spostrzegawszy pozwala mu jednem spojrzeniem ocenić sytuację. Fantazja żywa i bogata. Pamięć nie jest tak prędka, jak u sangwinika, ale zato dłuższa, zwraca się do rzeczy praktycznych.

Choleryk czego się uczy, uczy się gruntownie. Mniej od sangwinika obdarzony poczuciem piękna, mniej posiada zdolności do sztuk pięknych. Głos do śpiewu posiada dość dobry i zwykle śpiewa basem, kobiety altem.

Przy wielkiej sile fizycznej, praktycznych zdolnościach umysłowych główną cechą choleryka jest skłonność do rządzenia, poczucie swojej wyższości.

Choleryk chce być panem i wszystko powinno mu się poddać. Już u dzieci można zauważyć, jak mały choleryk rej wodzi między rówieśnikami, prowadzi za-

---

[1]) Perez: „Charakter“ str. 17.

bawy, a biada temu, któreby odważyło się sprzeciwić. Także zewnętrzna postawa choleryka na to wskazuje. Jego głos ostry, przenikliwy, ton rozkazujący domaga się posłuchu.

Świadom swej przewagi nad drugimi nie znosi równego obok siebie. Albo być pierwszym, albo niczem. Imponuje mu jednak przestawanie z osobami wyżej postawionemi i jeżeli to nie jest wyrobiony charakter, wobec nich staje się uniżonym i pochlebnym. Niższych lekceważy. Wogóle choleryk siebie uważa za oś wypadków i sądzi, że do niego wszystko powinno się stosować. Ludźmi posługuje się jako środkami do celu, i o tyle mają dla niego wartość, o ile zbliżają go do celu zamierzonego.

Napoleon uważał żołnierzy za mięso dla kartaczy i z zimną krwią wysyłał ich w największy ogień, skoro tylko manewr taki dawał nadzieję powodzenia.

Choleryk nie lubi dysputować, nie stara się nawet przekonywać; jego wola „ja tak chcę“ jest ostatecznym argumentem.

Kiedy zwolennicy Lutra zwracali się do niego z zapytaniem, jak odpowiedzieć katolikom na ich zarzuty, odparł krótko: „Powiedzcie, że Luter chce, aby tak było“.

Dla wielkiej swej pychy często zraża do siebie ludzi, którzy raczej boją się go a nawet szanują, niż miłują. Zresztą jemu o to nie chodzi, on nie pragnie pozyskać serca, lecz je ujarzmić i podbić. Jego dusza przemawia do duszy i rzuca ją do stóp swoich [1]).

W panowaniu nad otoczeniem pomaga mu niezrównana odwaga, często nawet junactwo.

Przeciwności nie zna. Im większe trudności, tem większa jego odwaga i zawziętość. Idzie naprzód, a co napotyka na drodze — łamie i niszczy.

Opowiadają o carze Mikołaju II, że kiedy inżynierowie w jego obecności naradzali się jakim szlakiem przeprowadzić kolej żelazną z Moskwy do Petersburga i przedstawiali poważne trudności z powodu moczarów, on wziąwszy linijkę, połączył Moskwę z Petersburgiem mówiąc: „tędy ma iść kolej“.

Choleryk nie lęka się niebezpieczeństw, nie czeka na nie, ale idzie im naprzeciw.

Dobrze w ten sposób charakteryzuje go Sienkiewicz w postaci bohatera „Ogniem i Mieczem“: „W jego naturze leżała wielka przedsiębiorczość i energja. Nie czekał na to, co mu los zdarzy; wolał los brać za kark i zmuszać, by zdarzył fortunnie“.

Cholerykami są odkrywcy, podróżnicy, turyści na najzawrotniejsze szczyty, odważają się na największe niebezpieczeństwa, a nawet bez potrzeby życie swe narażają. Choleryczkom też należy przypisać ruch feministyczny, one torują drogę do stanowisk i urzędów płci niewieściej. One także między dziewczętami pierwsze są do sportów. Bo zresztą temperament choleryczny najbardziej zbliża je z usposobienia do chłopców.

Odważny, prędki w postanowieniach choleryk jest także w nich wytrwałym. Jego duma nie pozwala mu się cofać. Jedną ma tylko dewizę: zwyciężyć, albo zginąć, ale nigdy ugiąć się, ustąpić. Wytrwałość często przemienia się w upór bezrozumny, zwłaszcza u choleryków o małej inteligencji.

Karol XII. szwedzki jest przykładem takiego uporu. Jeszcze jako dziecko sprzeczał się ze swym dziadkiem, że jego granatowe ubranie jest właściwie czarnem i dotąd bił głową we drzwi, których mu dziadek nie chciał otworzyć, aż zemdlony upadł na ziemię.

Kiedy raz siedząc na koniu miał przejechać przez niską bramę, nie chciał się schylić, tylko konia bijąc zmuszał do tego, aby się ugiął [1]).

Choleryk nie liczy się z kosztami prowadzącemi do celu. Nie lubi wiele obliczać, w drobnostki nie wchodzi. Jeśli zachodzi potrzeba lubi sypać pieniądzmi bez rachunku.

(C. d. n.) *M...ski.*

[1]) Fonillée: l. c. 71.

[1]) Hellwig: l. c.

MIECZYSŁAW KARŁOWICZ.

...Dzieła muzyczne Mieczysława Karłowicza są smutne, jak dolina łez Grottgera...
(Głos krytyki wiedeńskiej).

Ośmnaście lat dobiega od dnia, w którym telegramy z Zakopanego rozniosły po całej Polsce wieść żałobną, że Mieczysław Karłowicz padł ofiarą lawiny tatrzańskiej...

Ośmnaście lat! A zdaje się, że to się stało dopiero przed rokiem... Tak silnie, tak żywo tkwi dotychczas w duszy wrażenie, wywołane tą wieścią hiobową. Mogłabym dziś jeszcze powtórzyć z pamięci niemal dosłownie szczegóły katastrofy, podane w prasie ówczesnej:

„...Karłowicz wyszedł z nartami o godzinie 6 rano w poniedziałek, 8. lutego (1909 roku), na krótki spacer uczęszczaną zwykle przez turystów drogą do Hali Gąsienicowej. Ze schroniska, widać to po śladach, szedł zrazu ścieżką, następnie skierował się wprost w góry, ku turniom Małego Kościelca.

...Z pola śniegowego na ostrym stoku zesunął się nasyp twardy jak skała, długi u podstawy na 80 metrów, szeroki około 50, a wysoki miejscami 4—5 m.

..Była to mogiła Mieczysława Karłowicza.

...Znaleziono go tam leżącego z twarzą wciśniętą w śnieg, z rękoma przed siebie wyciągniętemi. Śnieg opancerzył go tak mocno, jakby w kleszcze chwycił.

...Gdyby Karłowicz jeszcze 3 metry ku dołowi ruszył — byłby ocalony“...

Jeszcze tylko kilka kroków dalej, a lodowata dłoń śmierci nie byłaby dosięgła w ów cudny, zimowy poranek, tak przedwcześnie, jednego z największych kompozytorów polskich! Artystę, będącego w pełnym rozkwicie twórczości swojej, o przeczystej duszy, który dnia 11. grudnia bieżącego roku, byłby ukończył dopiero 50 rok życia...

To też tragiczny jego zgon poruszył do głębi lwowski świat artystyczny. „Związek muzyków“ postanowił w najbliższym czasie uczcić pamięć młodego mistrza koncertem, wyłącznie z dzieł jego złożonym.

Członkowie orkiestry teatralnej zrzekli się samorzutnie należytości za udział w uroczystym obchodzie, słynna artystka Korolewicz-Wajdowa podjęła się odśpiewać pieśni Karłowicza.



Mieczysław Karłowicz. Ur. 11. XII. 1876 — zm. 8. II. 1909.

Niezwykłym zaiste był nastrój owego koncertu... Publiczność, która w ciemnych strojach tłumnie zapełniła salę „Sokoła“, zapragnęła zetknąć się dziś bliżej z duchem zgasłego przed tygodniem artysty. Najmniejszy rozdźwięk nie zamącił też uroczystej atmosfery, w której twórca zespolił się z wykonawcami dzieł swoich, z rzeszą słuchaczy.

Orkiestra odegrała z głębokim pietyzmem „Odwieczne pieśni“; przeczysty, słowiczy głos Korolewicz-Wajdowej oczarował publiczność.

A przecież najsłabszy oklask nie przerwał głębokiej ciszy, zalegającej salę po wykonaniu poszczególnych numerów koncertu.

W zbiorowej duszy słuchających odbijał się bowiem żałobnem echem huk

strasznej, zgon młodemu artyście niosącej, lawiny...

*

Mieczysław Karłowicz ujrzał światło dzienne na Litwie, we wsi Wiszniewie, w dawnej gubernji Wileńskiej.

Wczesne dzieciństwo przepędził wraz z rodzicami zagranicą. Ojciec jego Jan, wybitny uczony polski, zamieszkał od roku 1886 z żoną i dziećmi stale w Warszawie, gdzie też przyszły artysta ukończył nauki szkolne.

Od siódmego roku życia zaczął Mieczysław uczyć się gry na skrzypcach (w Heidelbergu); a kurs jej ukończył w Warszawie, pod kierunkiem profesora Barcewicza.

„Poznałem śp. Karłowicza, jako chłopca dwunastoletniego — pisze prof. Barcewicz [1]). — Był on moim uczniem przez 6–7 lat. Odznaczał się już wówczas spokojem i zrównoważonem usposobieniem i szlachetną powściągliwością, która znajdowała swój wyraz również i w jego grze. Nie odznaczała się ona wybitnym temperamentem, nie posiadała brawury wirtuozowskiej, ale doprowadzona została do bardzo wysokiego stopnia sprawności technicznej, była bardzo czysta w intonacji, powściągliwa i nawskroś muzykalna w frazowaniu“.

Nie nęciła jednak młodego skrzypka perspektywa występów publicznych, coraz bardziej natomiast pociągała go nauka kompozycji.

Wszak twórczość, zwłaszcza orkiestrowa — miała być treścią jego życia.

Odnośną naukę rozpoczął u profesorów warszawskich, równocześnie zaś studjował chemję na tamtejszym uniwersytecie.

W r. 1895 pojechał Karłowicz do Berlina, gdzie przeszedł z gorącem umiłowaniem przedmiotu — pięcioletni kurs studjów kompozycyjnych pod kierunkiem słynnego prof. Urbana. Ponadto uczęszczał tam gorliwie jako słuchacz uniwersytetu, na wykłady historji i filozofji.

Dzięki ciągłej, niezmordowanej pracy, talent Karłowicza rozwijał się szybko i pogłębiał tak, że już dnia 21. stycznia 1903 r., młody twórca wystąpił w Berlinie z pierwszym koncertem kompozytorskim. Program zapowiadał symfonję „Odrodzenie“, wstęp do „Białej Gołąbki“ i koncert skrzypcowy ze współudziałem Barcewicza, niegdyś profesora dzisiejszego symfonisty.

Dzieła te doznały bardzo życzliwego przyjęcia nietylko w Berlinie, ale i na koncercie, urządzonym później we Wiedniu.

W Berlinie także wyszedł drukiem pierwszy utwór Mieczysława Karłowicza „Suita“ na orkiestrę skrzypcową. Następnie ukazały się w Warszawie „Pierwszy“ i „Drugi Śpiewnik“, złożone z piosenek, opracowanych w latach studjów uniwersyteckich.

Rok, który w zaraniu swojem obdarzył Karłowicza pierwszemi laurami — pogrążył go niebawem w podwójnej żałobie. Śmierć zabrała mu najprzód ukochanego ojca, a po nim jedyną, zamężną już siostrę.

Tak go te ciosy przybiły, tak podcięły psychicznie, że młody muzyk przez dłuższy przeciąg czasu, nie mógł skupić się należycie nad pracą twórczą. Zajął się tylko dokończeniem „Pamiątek po Chopinie“, których druk rozpoczął już dawniej w paryskiej „Revue musicale“.

Dopiero z wiosną następnego roku (1904), Karłowicz rozpoczął pracę nad pierwszym swoim poematem symfonicznym: „Powracające fale“. W liście do jednego z przyjaciół [1]), nasz kompozytor temi słowy osnowę dzieła streszcza:

„Wśród gorzkich myśli człowieka, targanego niemiłosiernie przez los i dobiegającego już do końca dni swoich, odżywa nagle wspomnienie wiosny życia, opromienionej słonecznym uśmiechem szczęścia. Jeden za drugim przesuwają się obrazy. Lecz wszystko ginie, a gorycz i smutek znowu biorą zmęczoną duszę w swe szpony“.

W utworze tym, zbyt może rozwlekłym, lecz zwiastującym nowy kierunek w sym-

---

[1]) „Muzyka“, nr. 3. 1926 r.

[1]) Tamże.

fonice polskiej, uwydatniła się już indywidualna odrębność Karłowicza. Wystąpiła ona jeszcze wyraźniej w tryptyku orkiestralnym: „Odwieczne pieśni“ (1906), który wywiera na słuchaczach silne wrażenie.

Pierwsza z tych pieśni „O wiekuistej tęsknocie“, budzi w duszy naszej głęboki, tęsknotą przepojony smutek, który łagodzi przedziwnie, ucisza pieśń druga „O miłości i śmierci“, aż wreszcie trzecia: „Pieśń o wszechbycie“, przenika serce ludzkie błogą pewnością wieczystego spokoju.

W drugiej połowie tegoż roku, Karłowicz, chcąc uzupełnić jeszcze swoją niezwykłą już wtedy wiedzę muzyczną, wybrał się do Lipska. Pragnął mianowicie przejść tam kurs nauki kapelmistrzowskiej pod kierunkiem sławnego Nikischa.

Wykończył tam „Rapsodję litewską“, dzieło orkiestralne, wymagające od wykonawców wielkiej subtelności. W poemacie tym pragnął twórca zakląć „cały żal, smutek i niewolę wiekuistą tego ludu, którego pieśni brzmiały mu w dzieciństwie [1]).

W Lipsku rozpoczął też Karłowicz pracę nad słynnem swem dziełem symfonicznem: „Stanisław i Anna Oświecimowie“, którego treścią jest polska legenda średniowieczna.

Z końcem czerwca 1907 roku, Karłowicz przybył do Zakopanego i tu pragnął zamieszkać „na zawsze“.

Cechujące go oddawna umiłowanie gór, przeszło teraz w prawdziwą namiętność.

Królestwo olbrzymów tatrzańskich, tchnące majestatyczną ciszą, stanowiło dla młodego kompozytora niewyczerpaną skarbnicę wrażeń artystycznych. Działało kojąco na bezbrzeżny smutek jego duszy i wzmacniało odporność mistrza na dotkliwe przeciwności, których nie szczędziło mu życie.

Mieczysław Karłowicz, mimo wielkiego talentu swojego i wszechstronnej wiedzy muzycznej, pomimo, że w każde swe dzieło wkładał moc pracy i trudu — twierdził po ukończeniu każdego z nich, że nie zdołał jeszcze dosięgnąć wyżyn artyzmu... Wymagał więc temsamem od wykonawców swoich arcydzieł, należytego ich odczucia, zrozumienia. W braku owych warunków, wolał on stokrotnie „skazać swoje rzeczy na prowadzenie cichego bytu w szufladzie“.

I podczas gdy w Berlinie i Wiedniu koncerty, z dzieł jego złożone — wypadały zawsze wzorowo, przysparzając sławy polskiemu symfoniście, zarząd Filharmonji warszawskiej — wykreślił ze swojego programu kompozycje Karłowicza...

Owczesny bowiem kierownik tej największej instytucji muzycznej — nie sympatyzował z nowym kierunkiem twórczości muzyków „Młodej Polski“.

Był to cierń, kłujący boleśnie od kilku już lat serce Karłowicza.

Praca twórcza i częste wycieczki w Tatry, skąd przynosił wspaniałe zdjęcia fotograficzne, wypełniały teraz życie mistrzowi. Jedynie w sezonie koncertowym opuszczał na krótki czas Zakopane, bądź w sprawach własnych koncertów, (urządzanych przeważnie zagranicą), bądź też dla wysłuchania dzieł głośnych kompozytorów.

Po wykończeniu „Stanisława i Anny“, gdzie talent Karłowicza w pełnym zajaśniał blasku — przyszła 1908 r. kolej na nowe jego dzieło symfoniczne: „Smutna opowieść“.

U schyłku tegoż roku zajaśniała nareszcie na horyzoncie muzycznym Warszawy — gwiazda Mieczysława Karłowicza.

Kierownikiem Filharmonji warszawskiej został teraz Grzegorz Fitelberg, niedościgniony kapelmistrz, przyjaciel Karłowicza i świetny odtwórca jego arcydzieł.

W listopadzie 1908 roku, znakomicie zgrana orkiestra Filharmonji odegrała pod batutą Fitelberga z wielkiem powodzeniem „Smutną opowieść“.

Drugi koncert Karłowicza, który odbył się w początkach stycznia następnego (1909) roku — stał się dla młodego mistrza wieczorem entuzjazmu.

Przepiękna, o subtelnej głębi muzyka

[1]) Tamże.

jego zachwyciła publiczność warszawską, porwała za sobą zbiorową duszę rodaków. Przyznano mu jednogłośnie palmę pierwszeństwa wśród młodszego pokolenia symfonistów polskich.

W smutnych oczach Karłowicza pojawił się wreszcie wyraz promiennej radości.

Wielbiciele jego talentu cieszyli się nadzieją, iż w następnych dziełach mistrza przebijać będzie jaśniejszy ton, weselsze uczucia i barwy...

W kilka dni później, pojechał Karłowicz do Zakopanego i korzystając z pierwszego pogodnego dzionka, wyruszył w ukochane swe góry. Z wycieczki tej nie było mu już sądzone powrócić żywcem...

Czy ciągnął go wówczas w Tatry zimowy czar słonecznego ranka? Czy pragnął on może w samotni górskiej odświeżyć radosne wzruszenie niedawnych dni? Czy też zamierzał tam snuć w wyobraźni twórczej dalszy wątek rozpoczętego właśnie „Epizodu na maskaradzie“ [1]), twierdząc zawsze, iż „najwięcej w nim muzyki gra na szczytach gór“?

Nikt się już o tem nie dowiedział.

Na kościelcowym granicie Karłowiczowskim w Tatrach, w miejscu, gdzie lawina zasypała wielkiego kompozytora, widnieje krótki, wymowny swą treścią, napis:

„Non omnis moriar“.

„Wisława“.

BÓG SIĘ RODZI.

Prolog.

(*Noc. Droga w małem miasteczku. W kącie sceny nieduża szopa. Na scenę wychodzi dwoje podróżnych: kobieta i mężczyzna. Ciemne, długie szaty. Ruchy znużone*).

Podróżna. Zewsząd ciżba ludu płynie,
Tłumno, gwarno w mieście,
Nikt otworzyć bramy nie chce,
Ciężko mi niewieście,
A i tobie też nie lekko.
Szliśmy kawał drogi,
Szliśmy polem i bezdrożem,
Poranione nogi.

Podróżny. Żeby choć dach najmarniejszy,
(*rozgląda się*)
Nigdzie ani kątka...
(*spostrzega szopkę*)
Co to? Szopka? Wejdźmy... Może
Przytulą bydlątka
Kiedy ludzie wesprzeć nie chcą...

Podróżna. Trudno stać wśród pola...

Podróżny. Drzwi otwarte, nikt nie broni,
Dziej się Boża wola...

(*Kurtyna spada*).

Odsłona pierwsza.

(*Scenarjusz ten sam. Nad szopką świeci wielka gwiazda. Za sceną śpiew aniołów:*)

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony.
Wzgardzony — okryty chwałą,
Śmiertelny — Bóg nad wiekami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami...

(*Na scenę wpada gromadka pasterzy: Janek, Bartek, Kuba, Stach*)

Janek. Słyszysz Kuba?

Kuba. Słyszę, bracie,

Bartek. Płyną, płyną głosy,

Stach. Zda się śpiewa ziemia cała,
Śpiewają niebiosy,

Bartek. W nocnym wietrze przez powietrze
Pieśń się cudna wije,
Wielka gwiazda płonie w górze...

Kuba. I pachną lilije...

(*Na scenę wpada druga gromadka pasterzy: Jontek, Pietrek, Maciek, stary Kacper*)

Kacper (*do poprzednich*). I wy tutaj?

Stach (*do Kacpra*). I wy tutaj?

Kacper (*j. w.*). Skądżeście się wzięli?

Kuba. Nocowaliśmy przy ogniu,
Przyszli k'nam anieli...

Bartek. Owce paśliśmy bieluśkie
I barany szare

[1]) Dzieło to dokończył G. Fitelberg.

Pietrek (*do Kuby, który trzyma w ręku dudy*)
Oho! toś ty dudy zabrał!
Ja wziąłem fujarę!
Kacper (*do Pietrka*). Tyś fujara sam...
(*do pierwszych pasterzy*)
No, dalej...
Gadajcie z ładem...
Kuba...
Stach. Kiej od dobrze gada
Jeno przed obiadem..
Jak ma prosić gospodyni,
By dodała szperki...
Kuba (*do Stacha*). A u ciebie język lata
Jak prosisz zacierki!
Jontek. Cicho chłopaki,
Stary Kacper pyta.
Gadajcie, jak należy,
I kwita!
Bartek, Kuba, Stach (*razem*).
To niechaj Janek gada...
Janek. Powiem jak to było;
Choć poprawdzie, sam nie wiem,
Czy mi się nie śniło.
(*zwolna, dobitnie*)
Po nocy, gdyśmy sobie
Przy ogniu leżeli,
Nagle coś zabielało,
Jako śnieg się bieli,
Od gwiazd i od miesiąca
Spłynęła jasność drżąca
Rozgłośny powiał szum,
I aniołów ku ziemi
Spłynął cały tłum.
Skrzydła mieli bielusieńkie,
Twarze mieli jaśniusieńkie,
A potem śpiew zawiedli
Rozgłośnie wśród łanu:
— Chwała! Chwała!
Na wysokościach Panu!
(*przerywa*)
Kacper. No i co...
Bartek, Kuba, Stach (*razem*).
Zaś po śpiewie...
Kacper. Nie cała gromada...
Wszakeście sami rzekli:
Janek niechaj gada...
Janek. Potem nam iść kazali
Przez łąki, doliny,
Szukać w nędznej stajence
Maleńkiej Dzieciny,
I rzekli, że ją
Znajdziem w tej stronie,
Gdzie ponad szopką
Wielka gwiazda płonie,
Że Dzieciąteczko ono
Zawładnie nad światem,
Że wszelkie króle zgasi
Swoim majestatem.
Jontek, Pietrek, Maciek (*razem*). I nam też...
Kacper. Chłopcy!
Nie czynić mi wrzawy!
(*do Janka*)
Zda mi się, bracie, że to
Nie są ludzkie sprawy.
Nam się też to trafiło
W nocnej godzinie,
Kiedyśmy siwe wołki
Paśli na dolinie.
Aniołów tłum się ukazał,
Dzieciąteczka szukać kazał...
Maciek. Mój ty Kacperku,
Wiesz, że mądrej głowie —
Dosyć dwie słowie,
A kto głupi,
Ten rozumu i na targu nie kupi.
Przyszliśmy, jak nam kazali,
Gwiazdyśmy srebrnej szukali,
A przecie ona tu świeci...
Kacper. Może i ty masz rację,
(*do pasterzy*)
Hej! Słuchajcie dzieci!
Jest gwiazda, jest i szopka,
Więc co nam odwlekać...
Maciek. A pewno! Pewno!
Na co mamy czekać?
Ja idę i zastukam.
Może kto otworzy...

(*podchodzi do szopki, stuka, poczem uchyla drzwi najpierw trochę, po tem je otwiera szeroko, oczom pasterzy ukazuje się wnętrze: Matka Boża z Dzieciątkiem ułożonem w żłóbku, na sianie, obok klęczy święty Józef, w głębi wół i osioł, po bokach aniołowie, na ten widok poruszenie wśród pasterzy*)

Maciek. Rety! Chłopaki!
Kacper. Cud Boży!
(*padają na kolana*)

(*chwila niemej adoracji, poczem cała gromadka poczyna zwolna powstawać, rozlegają się głosy zmieszanej rozmowy*)

Kuba. Widzisz?
Pietrek. Widzę Dzieciąteczko
W żłóbku, pośród siana,

Przy nim dziadek siwiuteńki
Upadł na kolana...
Bartek. Przed Dzieciątkiem, Niebożątkiem,
Skrzyżowawszy dłonie,
Pani jasna, jak lilija
W gwiazdzistej koronie.
Janek. A tam dalej, popatrzcieno..
Jontek. Tam anioły klęczą,
Skrzydła mają bielusieńkie,
Szaty strojne tęczą.
Kacper (*z rozczuleniem*).
Takie małe, drobniusieńkie,
Niby polne ptaszę
Stach. W zgrzebne płótno otulone,
Jak dzieciątka nasze...
Kuba. Takie małe malusieńkie,
Jeno wziąć na ręce,
Zakołysać, by usnęło
Przy chłopskiej piosence.
Pietrek. Jaki Kacper zadumany,
Coś mądrego myśli...
Kacper. Hej chłopaki! Do szeregu!
Darmośmy tu przyszli?
I Dzieciątku maleńkiemu
Nic zgoła nie damy?
Kuba. Miły bracie, dalibyśmy,
Ale nic nie mamy...
Janek. U mnie dziury...
Jontek. U mnie łaty...
Pietrek. Ja też przędę cienko..
Kacper. Więc piosenką Go obdarzmy...
Pasterze (*chórem, radośnie*).
A ino... Piosenką...
Kacper. No, ustawcie mi się równo
(*robi ruch ręką, chłopcy ustawiają się*)
Ot tak! Do szeregu!
Ja mam skrzypki!
Kuba. A ja dudy!
Kacper (*do Pietrka*). A ty?.. Drugi z brzegu?
Pietrek. Ja fujarkę!..
Maciek. A my reszta
Zaśpiewamy pięknie...
Kacper. Jeno chłopcy nie za głośno,
Dzieciątko się zlęknie.
Maciek. Nie bójcież się, miły kumie,
Śpiew nam nie nowina.
Kuba. Zaczynajmyż, niech się cieszy
Ta Boża Dziecina.
Chór. Jezus malusieńki
Płacze wśród stajenki...
Matusia mu płótno zgrzebne
Dała na sukienki.
Inszego nie miała,
Co miała, to dała,
Więc się nad Nim żali srodze
Kompanija cała.

I my nic nie mamy,
Cóż Ci Jezu damy,
Dmuchniem w dudy, brzękniem w skrzypki,
Pięknie zaśpiewamy.

Jezu malusieńki!
Nie płacz wśród stajenki!
Pastuszkowie Ci przynoszą
Swe polne piosenki.
(*w tej chwili na scenę wpadają trzy pasterki: Hanka, Zośka i Maryśka, ze śpiewaniem*)
Pasterki. Pastuszkowie! Pastuszkowie!
Do dom się zbierajcie,
Jużeście się naśpiewali,
Nam miejsce oddajcie.
(*wyganiają pasterzy witkami, trzymanemi w ręku, pasterze schodzą ze sceny*)
Pasterki (*śpiewają*). My jesteśmy pastereczki!
Pasiem gąski i owieczki!
Noc się kończy, wschodzi rano,
Spieszym, bo nam iść kazano,
Co tchu gonim, gonim, gonim,
Dzieciąteczku się pokłonim..
(*klękają*)
Pobłogosław nam Jezuniu malutki!
A odejdą nasze troski i smutki!
My Cię zato ukochamy,
Serca nasze Ci oddamy!
Kurtyna.

Odsłona druga.

(*Scenarjusz ten sam, na scenę wkracza organista. Figura komiczna. Ruchy zdradzające pewność siebie. Zwraca się, mówiąc do publiczności*).
Organista. Państwo wszyscy poznali,
Rzecz oczywista,
Że nie jestem z plebejów,
Lecz organista.
Umiem śpiewać w kościele:
Veni Creator,
Muzyk jestem niezgorszy
A i orator.
Kiedy przy chrzcie, weselu,
Orację palnę,
Zawsze zbieram wokoło
Oklaski walne.

Dzisiaj przybyłem tutaj,
Spektaklum sprawić,
I małego Jezunia
Pięknie zabawić.
Bo gdy śmieszne wyprawim
Tu krotochwile,
Wnet się Boża Dziecina
Ucieszy mile.

(*zwinąwszy ręce w trąbkę, woła głośno zwrócony w stronę kulis*)

A więc dalej, nie mieszkajcie,
Kto ma przybyć — przybywajcie!

(*na scenę wpada Krakowianka i Krakus, tańczą Krakowiaka i śpiewają*)

Krakowianka. Dylu! Dylu na badylu,
Nie potrzeba smyczka,
Czarne oczy u dziewczyny,
Czerwona spódniczka.

Krakus. Dylu! Dylu na badylu!
Dzwoń, piosnko wioskowa,
Pas kowany u chłopaka,
I czupryna płowa.

Krakowianka. Dylu! Dylu na badylu!
Aż brzęczą paciorki.
Cały posag u dziewczyny:
Uśmiechów trzy worki.

Krakus. Dylu! Dylu na badylu!
Jakem Krakus szczery,
Cały skarb mój na tym świecie:
Piosnek worków cztery.

(*oboje razem*)

Dylu! Dylu na badylu!
Smyczka nie potrzeba,
Leć, piosenko ukochana
Od ziemi do nieba!

(*wybiegają*)

(*Na scenę wpada para wieśniaków z Mazowsza: chłopak i dziewczyna, śpiew i taniec*).

Chłopak. Ożenię ci się
Ja na Mazowszu,
Wezmę w posagu
Trzy ćwierci owsu,
Trzy ćwierci owsu,
Trzy beczki sieczki,
Trza mi się cieszyć
Z takiej dzieweczki.

Dziewczyna. Możesz się żenić
Nie na Mazowszu,
Dostaniesz więcej
Sieczki i owsu.
Możesz ze złota
Szukać dziewczyny,
Ja się nie boję,
Mnie weźmie inny

Chłopak. Oj! Dziewczę moje!
Oj! Sto tysięcy,
Bądź ino moją,
Nie chcę nic więcej
Nie dam, by mi Cię
Zabrał kto inny,
Bo nad Cię droższej
Niema dziewczyny!

(*Wykręcają kilka razy oberka, poczem wybiegają*).
(*Na scenę wchodzą: Kujawiak i Kujawianka*).

Kujawiak. Na Kujawach
Czarna rola,
Na Kujawach
Żyzne pola.
Tam pszenica
Jak bicz — rodzi,
W srebrnych szatkach
Żyto chodzi.

Kujawianka. Na Kujawach
Bujne kwiecie.
Fjołek z lilją
Tam się plecie,
Lecz piękniejsze,
Niźli wianki,
Jasne liczka
Kujawianki.

Kujawiak. Więc też, klnę się
Na mą duszę,
Że cię, dziewczę,
Dostać muszę.
Podkóweczki,
Dajcie ognia,
Bo dziewczyna
Tego godna!

(*wybiegają*)

(*Na scenę wchodzi Kaszub*)

Kaszub. Żebyś Ty się, Jezu,
Na Kaszubach rodził,
Tobyś Ty we złocie
I we srebrze chodził.
Jadałbyś na obiad
Boczek z kapustą,
Co rano węgorza
Wieczór flondrę tłustą.
W modremby Cię morzu
Mateńka kąpała,
Błogosław Kaszubom,

Chwała Ci chwała!

(*wybiega*)

(*Na scenę wchodzi Śląski górnik*)

Górnik. Górnik ci ja jestem,
Prawie pół szlachcica,
Nie chodzę po ziemi,
Jeno po tarcicach.

Górnik ci ja, górnik,
Stare górniczysko,
Słoneczko wysoko,
Ja wędruję nisko.
Gdyby mnie nie było,
Tobyście zakrzepli.
Kuję czarny węgiel,
By Wam było cieplej.

(*wychodzi*)

(*Na scenę wchodzi biedny grajek*)

Grajek. Przepióreczka pstra
Troje dziatek ma,
Jedno siedzi na ugorze,
Drugie pogania.
Trzecie siedzi na kamyku,
Trzyma dudki na rzemyku,
I tak pięknie gra,
I tak pięknie gra.

Ja też dudki mam,
Więc na nich zagram
I dla większej Twojej chwały
Jezusiku Ty nasz mały
Piosnkę Tobie dam!
Piosnkę Tobie dam!

(*wychodzi*)

(*Na scenę wkraczają drobnym ale skocznym krokiem: dziadek z babką*)

Dziadek (*śpiewa przez nos*).
Napił się dziaduś
Słodkiego winka,
Gonił babulkę
Koło kominka.

Babka (*j. w.*). A babuleńka
Rękami klaszcze,
— O mój dziadusiu
Gońże mnie jeszcze!

Dziadek. Dosyć, babulko,
Dosyć już tańca,
Czas się babulko
Wziąć do różańca.

Babka. Potem poprosim
O grosik jaki,
Może użebrzem
Na niuch tabaki.

(*wychodzą*)

(*Organista, który dotąd siedział w kątku, gestem tylko przywołując i wyprawiając pojawiające się na scenie osoby, występuje znowu na proscenjum*)

Organista (*do widzów*).
Dosyć już na dzisiaj krotochwili,
Dzieciąteczkośmy uweselili,
Zabawiliśmy i Was,
Wszystko skończyć się musi,
Co się zaczyna,

(*klaszcząc w dłonie*)

Hej! Dalej nadół kurtyna!
Czas do domu czas!

(*Kurtyna spada*).

M. Dynowska.

PO ŚWIETLISTEJ DRODZE.

5) POWIEŚĆ.

Ucieszyła się temi słowy dziewczyna i troska wywołana przez Kurzawę nie wydawała się już jej tak groźną.

O ile baron wróci do sił i zupełnego zdrowia, to wszelkie zakusy Rudolfa spełzną na niczem. Nie było go zresztą w Wilhelmowie, gdzie gospodarzył jego rządca.

Może więc w tem, co mówi Kurzawa, jest wiele przesady. Jaki on jednak dobry, jak bardzo kocha tę szarą ziemię, jak radby czuwał i bronił ją przed obcymi, myślała w ciszy swego pokoiku i naraz przyszła jej myśl, jakby Kurzawę z pewnością lubiła i ceniła jej matka. — I męska postać Stefana stanęła jej przed oczyma. Zasnęła z myślą o nim.

Nazajutrz zbudziła się z silnem postanowieniem zapoznania się z interesami majątkowemi. Niebardzo tylko wiedziała, jak się do tego wziąć. Zamierzała jednak korzystać z każdej nadarzonej sposobności.

W ciągu dnia rozpoczynała parę razy rozmowę z ojcem o gospodarstwie. Baron, znakomity i zawołany gospodarz, zdawał się obecnie nie interesować zupełnie tem, co się działo

w gospodarstwie i rozmowa rwała się co chwila.

Po obiedzie, gdy ojciec drzemał, wyszła w pole, zajrzała na folwark, rozmawiała z czeladzią, oglądała inwentarz. Przypominając dawniejszy stan Porzecza, widziała, że obecne gospodarstwo jest o wiele gorsze, niż było dawniejsze. Koni, w których ojciec kochał się ongi, nie było prawie. Parę nędznych szkap, stało u pustych żłobów. Bydła również było niewiele. Dwie najpiękniejsze, rasowe krowy, należały do Franza i te były doskonale utrzymane. — Zagadnięty o marny wygląd obory, pastuch, objaśnił, że żonka pańska zabrała całą chudobę (bydło) i konie stajenne do Wilhelmowa i tam oni i ostaliś, a tylko Franz swoje krowy przygnał tu nazad (z powrotem) a pan ministrantor z Dziewiętni, kupił kasztany i wózek, bo żydy gwałt robili i chcieli sami kupować. — Tak ot i nic niema dobrego w Porzeczu. — Skończył filozoficznie swą opowieść.

Smutno zrobiło się Maryjce, zrozumiała niechęć ojca do poruszania tych spraw.

Chory obezwładniony nie mógł odrabiać tej ruiny, którą swą powolnością dla p. Elzy spowodował. Czekał może zresztą na powrót sił i zdrowia, by z dawną energją wziąść się do pracy. Słusznie więc mówił Stefan, że ona winna obecnie nad wszystkiem czuwać. Wydała zaraz pierwsze zarządzenie pastuchowi, uporządkowanie chlewów, w których stały cielęta, dania krowom w południe siana. Stajennemu zapowiedziała, że konie winny być starannie oczyszczone i nie mają stać głodne.

Zajrzała i do izby czeladnej, gdzie gospodyni zrobiła kilka uwag, tyczących się porządku i czystości i wróciła do dworu, zanim ojciec obudził się. — Zamierzała nie mówić mu obecnie o niczem, a samej czuwać nad wszystkiem. Przypomniała, jak porządnie i umiejętnie gospodarzyła w Powienuszce p. Zofja. Nieraz z nią chodziła po folwarku i słyszała jej zarządzenia. Trzeba i mnie tak robić, myślała. Będę wczesnym rankiem zaglądała wszędzie, by gdy ojciec wróci do sił i pracy, móc mu oddać wszystko w porządku a samej wrócić do przerwanej pracy. Pomimo wszystko, tęskniła do Lwowa, dusza jej rwała się tam, do ukochanej wiedzy. A surowy obowiązek brał ją nieświadomą, po za jej chęcią i wolą w żelazne kleszcze. — Na razie nie odczuwała go, nie przypuszczała by miało tak być na długo.

Ze służbą i włościanami nie poszło Maryjce trudno. Wszyscy tu ogólnie nie cierpieli Niemców, jak nazywano Franza i jego żonę. Powrót prawowitej dziedziczki, córki naszej pani Jadwisi, witano z radością i jeśli służba, oraz włościanie nie pośpieszyli powitać panienki, to dlatego jedynie, że i p. Hans nie miał miłości ludu, o co zresztą i nie dbał i że obawiano się Franza i Grety. Słodka postać Maryjki, jej uprzejmość i podobieństwo do matki, zaraz przy jej pierwszem wystąpieniu zjednały jej serce wszystkich. Na złość przeklętym Niemcom, postanowiono słuchać jej i ze wszystkiem do niej jedynie zwracać się. Do osobistej swej posługi Maryjka wzięła zaraz po przyjeździe do domu Natalkę, wnuczkę starego Siergieja i ta cuda o swej panience opowiadała wszystkim na wsi.

— Po co ty się tak wszystkiem zajmujesz, rzekł w kilka dni po tem p. Hans do córki, rano wstajesz, biegasz do krów, do czeladzi. Wszak poczciwa Greta, to umiejętniej zrobi, a ty się tylko zamęczysz. Maryjka, wytłumaczyła ojcu, że czasu ma sporo, sypia doskonale, odżywia się dobrze, a bawi ją gospodarstwo i musi coś przecie robić.

— Ja ci nie zabraniam, mówił baron, jesteś tu panią. Porzecze, to twój majątek po matce, obawiam się tylko, czy nie będzie to praca zbyt męczącą...

Kurzawa dawał wskazówki, co i jak czynić należy, uczył i nieznacznie kierował dziewczyną. Powoli wciągała się do wszystkiego. Wypełniało to jej poniekąd życie, które bez tego byłoby niezmiernie ciężkie, przytłaczające monotonną nudą... Główne posługi przy ojcu pełnił Franz, bez którego baron nie umiał się obchodzić. Tyloletni służący, znał wszelkie zwyczaje swego pana, jego kaprysy, zachcianki i słabe strony. Próbowała Maryjka wyręczać parę razy Niemca, nie poszło to łatwo i chory chociaż się nią cieszył, zwał swym jasnym promieniem, wolał jednak posługi Franza — lub ostatecznie Grety.

Baronówna przekonała się niedługo, iż Kurzawa nie bez powodu nazwał Franza szpiegiem Rudolfa. Pewnego bowiem wieczoru, gdy już baron leżał w łóżku słuchając sprawozdania córki z gospodarskich czynności, weszła zakłopotana Greta i oznajmiła, że Franz z powodu bardzo silnego bólu głowy, nie będzie mógł nocować dziś przy chorym i ona go zastąpi.

— Ależ nie, zawołała Maryjka, ja położę się tu, na szezlongu.

Baron i Greta zaprotestowali.

— Poco, wszak to się zdarzało nieraz, bo Franz od czasu do czasu miewa takie migreny i Greta zawsze go doskonale wyręcza.

— Nie wierzysz ojczulku w moją umiejętność? zapytała Maryjka.

— Wierzę, odparł z miłością, patrząc na nią ale ty mi jesteś potrzebną z innych powodów. Jesteś radością i szczęściem mojego życia, Marinchen. Gdybym cię po raz drugi miał utracić, to nie chciałbym już żyć. Pełnić ciężkich i męczących posług przy mnie nie potrzebujesz, wiem, żebyś wszystko zrobiła jak najlepiej, ale to by mnie męczyło, bo czułbym, że niszczę twe zdrowie, twoją piękność z której dumny jestem.

Odeszła więc do siebie, a Greta nocowała w bocznym pokoju, w którym zazwyczaj sypiał Franz.

Nazajutrz Natalka z najniewinniejszą miną powiedziała, że młody pan z Berlina przyjechał przed dwoma dniami do Wilhelmowa.

— Skąd o tem wiesz? zapytała obojętnie Maryjka.

Natalka opowiadała, że wiadomość tę przywiózł żydek, syn pachciarza z Wilhelmowa, przyjechał tu wczoraj przed wieczorem do p. Franza; chłopak, który Go przywiózł, jest jej krewniakiem, rozmawiali ze sobą i on to mówił. Późnym wieczorem zaś Franz chodził do Wilhelmowa, ale już wrócił, dodała.

Maryjka o nic więcej nie pytała. Zrozumiała wszystko. Któż wie, czy nie wezwał Rudolfa Franz z powodu jej powrotu, a conajmniej nie powiadomił go o tem. Teraz zaś odbywają narady ze sobą. — Trzeba się mieć na baczności.

W pokoju ojca, Franza nie znalazła, Greta powiedziała Jej, że wciąż jest cierpiącym, o wezwaniu doktora, na co nalegała Maryjka, Niemka słuchać nie chciała, Franz oddawna cierpi bóle głowy, mówiła, i nigdy się nie leczy. Baron o przyjeździe Rudolfa naturalnie nic nie wiedział, o żonie i jej synu nie wspominał nigdy. Franz zaś ostrzegł Maryjkę, zaraz po jej przybyciu, że każda wzmianka o nich, wyprowadzała go z równowagi. Cóżby więc było, gdyby się dowiedział, że zażarty wróg jest w pobliżu, a zaufany jego sługa komunikuje się z nim.

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*

„*MIKOŁAJ*“

Hen, w wysokiem, gwiezdnem niebie
Zdobnem w chmur baranek wszelki —
Zamęt jakiś się kolebie,
Jakiś rozgwar idzie wielki.
Na to mówią astrolodzy,
Co przez lunet szklane oczy
W niebios kąpią się roztoczy
Od poranku do południa,
Że tak zawsze w szósty grudnia.

Bo w wysokiem, gwiezdnem niebie
Jest staruszek czerstwy, siwy —
Bóg mu miejsce koło siebie
Dał ze względu, że poczciwy.
Mikołajek ma na imię,
A że kochał ludzi, dzieci,
I był wierny, jako studnia
Bóg zezwolił w każdej zimie,
Że z darami nieba zleci
W mroźny dzień szóstego grudnia.

Więc od rana się gotuje
Nasz Mikołaj w ziemską drogę,
Bo tam zima nie żartuje,
Trza mieć dobrze krytą nogę.
Śle anioły — błyskawice,
By purpurą piękną szyte
Ciepłe dały baranice,
I wór — w dary pełno bite.
Potem Boga o śnieg błaga,
Bo szat szkarłat tak wymaga.

No i wreszcie ciemnym mrokiem
Gdy lamp gwiazdy już zapłoną,
Jak po schodkach tak obłokiem
Tajemnicy kryt zasłoną —
Idzie lekkim, skocznym krokiem.

A na ziemi błyszczą oczy,
Gwar, muzyka, śpiew ochoczy,
Krzyk miłości, niby w raju:
Do nas! Do nas, Mikołaju!

B. Świtycz.

MOJA PIERWSZA PIŁKA KOSZYKOWA.

Wspomnienia studentki z obozu harcerskiego.

Jak ona niezdarnie na tych grach się rusza. W charakterystycznych podrygach sunie za piłką, gdy ta już świat okrążyła, depcze bliźnich stopy, trzęsie się, jak pale ławki obozowej, lub pada plackiem na łono matki-ziemi.

Piłka górą — balon, boczna — flak, tyłem — kalosz.

— Wstyd przynosi całemu zastępowi — wołały rozsierdzone Rogacze, kiedy wróciłam ostatni raz z boiska.

Na nic nie zdało się cicho wyszeptane: „Pozwólcie młodym popełniać ich młode błędy“, wyrzuty padały na kształt gromów, poczętych w chmurach słusznego gniewu ambitnych Rogaczy.

— Rogacze my, harde Rogacze... — któż nie zna ich sławy. Z nich się wywodzą najprzedniejsze przodownice, wśród nich osiadły roje zalet najwyższego rzędu. Wszędzie prym wodzą, najgłośniej krzyczą, najsilniej walą siekierą, nie spóźnią się na zbiórkę wyżej 5 minut, nie mówią na ciszy ponad pół godziny. Najwyższą kierują się etykietą, (każde powiedzenie zaczyna się od: pozwolisz, że ośmielę się..., gdybyś nie miała nic przeciw temu..., lub: nie wiem, czy nie będę natrętną jeżeli...), a jak mądre rozmowy wiodą! Wczoraj mówiły o niejakim Piotrze Marcinie, co w Londynie pisał psychologiczne dramaty i coś o harcerzach. Albo o Mäterlingu, który pięknie mówi o inteligencji kwiatów, mimo, że to materjalista. O, musiał być mądry, lecz pewnie nie dorównał Rogaczom.

Cóż więc dziwnego, że Rogacze boiskiem zawładnąć chciały, i że ja ze swej strony w późną noc myślałam, jak hańbę zmazać i sławę przybliżyć. Zasnęłam, widząc przed sobą deszcz piłek, rzut — flak, płaski, karny, kalosz i widząc siebie dzielnie chwytającą, coraz bardziej obłaskawioną skórę.

Z prawdziwą gorączką siedziałam podczas śpiewu, poprzedzającego gry i zabawy.

— „Hejze ino fiołecku leśny, czemużeś się nie rozwinął wcześniej“, pewnie być miało, „nie poruszał wcześniej, gdy piłka leciała“ — analizowałam tekst, smętnie zawodząc:

„Inoś cekoł, aze rosa zejdzie“, lepiejby było, „aze piłka psejdzie“. „Hejze ino po brzozowym lesie“... głowę daję, że w następnym wierszu będzie: „...Hanka balon niesie“.

Serce mi coraz silniej wali, ale śpiewam z zapałem:

„Przysięgałem jej, że dla niej żyć“...

Tonę w melancholijnem zamyśleniu, gdy wkoło mnie rozlega się „Bajka“, ciesząca się bajecznem powodzeniem w naszym obozie. Ach, królewna jasnowłosa o fiołkowych oczach pięknie grała zapewne, nie znała balon — flaków... Jaśko grał na skrzypcach, ona piłką kryształową w liljowe biła wrzosy...

Wtem rozległ się przeraźliwy pisk zachrypniętej syreny oboźnej (coraz gorsze gwizdki kramarze sprzedają). Pędzimy wszystkie na łąkę za tartakiem. Komenda oboźnej, jeden głośny wrzask, w statecznem tempie kompletuje się dwurząd i nastaje cisza. Oboźna tłumaczy adeptkom kardynalne zasady gry koszykowej. Wysilam inteligencję, staram się nie pominąć ani jednej. Z przykrością konstatuję fakt, że jestem mocno wzruszona. Mimo wszystko nić orjentacyjną mam w ręku. Tak, środek walczy przeciw centrum, przyległe boiska, ze stojącemi w punkcie centralnym. Łącznik skrajny z atakiem, obrona wspiera atak przeciwny. Łącznik ataku atakuje atak, zaatakowany ma się bronić nie zapominając o ataku. Czerwony i niebieski mają bacznie uważać. Czuję, że troszeczkę plączę:

— Jeżeli która nie rozumie, niech się spyta — dochodzą mnie ostatnie słowa oboźnej.

Raźno kieruję pytanie dla usunięcia wszelkich wątpliwości:

— A ja co mam robić?

— Łap piłkę, jak przyjdzie — rzuciła wyczerpującą odpowiedź.

Teraz już rozumiałam. Znów świst prze-

raźliwy i piłka leci. Uprzytamniam sobie, że należę do partji niebieskiej, więc gram z niebieskiemi, nie wiem tylko w jakim charakterze. Znajdę wyjście w razie potrzeby. Lecz oto piłka leci i wpada mi w ręce bez żadnego wysiłku z mojej strony. Rozglądam się i z błyskawiczną szybkością walę wprost na czerwoną. Okrzyk oburzenia. Nie wiem czemu niebieska wyrwała piłkę czerwonej i tak uprzejmie w moją stronę rzuciła. Więc grzecznie ujęłam piłkę za ogonek i z zapałem i jakąś niepojętą siłą cisnęłam w drugi kąt łąki, gdzie nikogo nie było. Zdaje mi się, że nieźle postąpiłam. Nie rozumiem jeno, czemu w tej chwili obserwująca grę komendantka, dławiąc się od śmiechu zawołała:

— O jej, jakie to rozkoszne!

Zaś Rogacz Namiętny wycedził:

— Namiętnie lubię, jak grasz w mojej partji.

Skromnie przyjmuję pochwałę, wartko podbiegam do piłki, wytrącam ją z rąk niebieskiej, walę w przestworza i znów piłka trafem dziwnym wpada w moje dłonie. Z matczyną czułością tulę ją do siebie i mając na myśli: „Każdy postępek niech rozwaga poprzedzi“, rozglądam się z całym rozsądkiem na wszystkie strony, by znaleźć godną dlań drogę.

— „Wolny“ — krzyczy sędzia.

— Cóż to takiego?

A sędzia na kraniec pola wysyła czerwoną...

Raz jeszcze po okrężnym biegu przyszła piłka do mnie. Jak z procy, w wirowym pędzie szybując, spada aż przy potoku. I one mówią, że gram bezmyślnie.

H. N.

ZE ŚWIATA.

Otwarcie Sejmu odbyło się dnia 13. listopada. Nastrój był ciężki, spowodowany walkami najprzód o ceremoniał, następnie o to, czy wskutek zwołania Sejmu dopiero w listopadzie nie została naruszona Konstytucja, mianowicie art. 25., według którego Sejm winien być zwołany najpóźniej w październiku. Większość stronnictw sejmowych zarzuca naruszenie Konstytucji, inni zaś twierdzą, że nie było naruszenia, bo Konstytucja mówi tylko o zwołaniu, a nie o otwarciu, a Sejm został zwołany 31. października, a sesja otwarta 13. listopada. Na otwarciu było obecnych około 200 osób. Komuniści, socjaliści, narodowa partja robotnicza, mniejszości słowiańskie nie zjawiły się, żydów było tylko 5. P. Prezydent odczytał orędzie i zaraz opuścił salę. Szkoda, że tyle czasu i sił zużywa się na targi i kłótnie, zamiast zwrócić wszystkie siły do budowania Ojczyzny.

Dnia 11. listopada obchodziliśmy nowe święto, odzyskania niepodległości i podobno co rok to święto ma być obchodzone, ale czyby nie było lepiej więcej pracować a mniej urządzać obchodów i nie próżniactwem, ale pracą okazywać swą miłość do kraju? Różne są co do tego zdania.

Oświadczenie ministra. Minister Meysztowicz, który ostatnio bawił w Poznaniu, oświadczył, że pragnie zaprowadzić Pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusowem. Daj Boże, aby się te słowa spełniły. Gdyby Chrystus naprawdę zapanował wszędzie, napewne nie byłoby tak źle i ciężko, jak jest dziś, nie byłoby tyle nienawiści, a zamiast miłości stronnictwa zapanowałaby miłość kraju i wszystkich jej mieszkańców, bezwzględnie do jakiego należą stanu.

Nawrócenie Przybyszewskiego. Sławny pisarz Przybyszewski stał się praktykującym katolikiem. Jest to wielki triumf łaski Bożej.

Bohaterski marynarz. Dziś dopiero wiadomo jest, dlaczego stosunkowo tak mało angielskich okrętów ginęło w czasie wojny. Otóż Miller, instruktor szkoły nurków w Anglji, przeszukiwał łodzie podwodne niemieckie, które uległy katastrofie i wydobył z nich plany pól minowych przez Niemców układane i w ten sposób flota angielska unikać mogła wielu niebezpieczeństw. Wrażenia, jakie doznawał Miller wśród ciszy i mroków są nie do opisania, ale strasznie brzmią jego opowieści o przeżyciach wśród trupów ludzkich i potworów morskich. W czasie rozejmu przyjmował Miller udział w poszukiwaniu złota, zatopionego wraz z okrętem „Laurentia“. Wydostał on wtenczas z dna morskiego 4 miljony funtów szterlingów; dzisiaj Miller pełni dalej służbę morską, ciesząc się ogólnym szacunkiem i podziwem.

Róża Łubieńska.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Zofja Kossak-Szczucka: „Z Miłości“. (Kraków, 1926).

W rostkowskim dworze, pod okiem dumnego rodzica, kasztelana Kostki i tkliwej a zacnej matki ukochanej, wzrastało młode pacholę, które stać się miało chlubą rodu Kostków, nie ziemską, lecz wieczną — chlubą Polski — serdecznie przez młodzieniaszka umiłowanej Ojczyzny.

Stanisław Kostka miał serce gorące, kochał dziecięcą miłością dom rodzicielski, kochał szcze-



gólnie tkliwem uczuciem uciemiężoną, skrzywdzoną warstwę wieśniaczą, ale z płomienną miłością przeczystego serca swego zwracał się przedewszystkiem w zaświaty i dusza jego dziecięca ulatywała na skrzydłach natchnienia i anielskości do stóp tronu Marji, do najgorętszej Miłości życia swego.

A odpłacała mu Marja miłością i opieką — gdy w tułaczce życia swego, więziony przez brata w domu lutra — mieszczanina, daremnie błagał wśród choroby o pomoc duchową, Marja na smudze światła, na smudze promieni zstępuje z niebios błękitu i niesie umiłowanemu synowi Hostję białą w promieniach, Hostję, poza którą widnieje postać Boskiego Dzieciątka.

I pokierowała Marja dalszemi losami Stanisława, kazała mu wszystko opuścić i zbiec do zakonu, do cichej, samotnej celi klasztornej. A coraz większą miłością rozpalała ku niebu serce młodzieniaszka, tak, iż wezbranie tej przepotężnej miłości skróciło dni jego żywota.

W dzień Wniebowzięcia, tak jak o to błagał niebieską Opiekunkę, zstąpiła ponownie na ziemię na skrzydłach cherubów, aby stęsknionego za niebem Stanisława unieść w zaświaty.

Oto kilka szczegółów ze ślicznej książki Zofji Szczuckiej.

Anielską postać Stanisława przedstawia z prawdziwym artyzmem na tle współczesnej epoki. Wchodzi w jej ducha, charakteryzuje znakomicie postaci dumnych magnatów, splendor ich dworu, lecz i zacofanie pojęć, przy rzekomej kulturze XVI. wieku.

Używać życia, spełniać puhary, nienawidzieć kacerzy, z poddanymi, jak z bezrozumnemi stworzeniami obchodzić się, oto cecha „urodzonych" i przez fortunę, czy „łaskę Bożą" wyniesionych najwyżej jednostek w hierarchji społecznej.

Kompozycyjna strona powieści bardzo udana. Forma przejrzysta. Język, dostosowany do epoki, którą autorka maluje, zbliża się do staropolskiej mowy, pełnej barwności i siły.

Z prawdziwą poezją maluje Szczucka krajobrazy ziemi i stropu niebieskiego; misternie przeplata tu i ówdzie bieg wydarzeń ze zjawiającemi się i znikającemi obrazami w przestworzu.

Z głębokiem zrozumieniem piękna i ascezy ducha maluje ekstazy Stanisława, tęskniącego za wiecznem dobrem, za tem, co „bez skazy", za niebieską ojczyzną i jej królową — Marją.

M. Al.

„Młody Polak". Ilustrowany dwutygodnik dla młodzieży polskiej. Katowice, Jagiellońska 18. Redakcja u p. Mirskiego. — Wśród piszących widzimy nazwiska: p. prof. dr. Zubrzyckiego, p. Seweryna Udzieli, p. Eljasza Radzikowskiego, p. Jadwigi Strokowej. Duch pisma czysto polski. Na treść składają się przeważnie materjały z historji i geografji polskiej. Ładne to pisemko czyta się z wielką przyjemnością i z serca życzymy mu powodzenia.

K. B.

Obok umieszczona ilustracja przedstawia wzór na kołnierzyk malowany (patrz art. „Moda" str. 373).

MODA.

Pojawił się niedawno w „Światowidzie“ artykuł o modach w Paryżu, na sezon zimowy. Czytano go z zainteresowaniem. Mówił, że przewrót zupełny jest zapowiedziany w krainie mody kobiecej: pojawiają się spodeńki. Spodeńki różnokolorowe, bufiaste, z materjału dobranego do króciutkiej sukni. Podobnoć elegantki, chcące mieć zaraz, to co się pojawia w stolicy świata, obstalowywały sobie zaraz te dziwne stroje. I co? Wiszą one teraz w szafie, schowane głęboko, a ich właścicielki wstydzą się swej łatwowierności i nawet przyjaciółkom nie pokazują kostjumów, z których były takie dumne. Schowały je razem z naszyjnikami w kształcie psich obroży na szyje. A jabym myślała, że dobrze by zrobiły, żeby jeszcze dużo, dużo tym podobnych dziwadeł schowały, że wtedy byłyby bliższe swemu marzeniu: być Paryżankami.

Bo nie można wyglądać naprawdę szykownie gdy się pomija pierwszą zasadę elegancji: prostotę. Ekstrawagancje, fantazje, mogą mieć zastosowanie przy sukniach wieczorowych, przy toaletach na bale kostjumowe — a i tam w miarę. Na rano bucik na niskim obcasie (pantofelek lub półbucik), spódnica jumprowa w kontrafałdy — z tegosamego materjału bluza długa z marynarskim kołnierzem, filcowy, matowy kapelusz, nic nie może być szykowniejszego. Noszone są też przed południem suknie z bardzo grubego sukna, często włochatego. Jedną z ładniejszych ozdób stanowią kołnierze i mankiety skórzane, albo całkiem białe, albo wyplatane na krajach kolorowo. Ale to jest przybranie stosowne do sukni z cieńszej wełny i zwykle ciemnej. Dużo się nosi granatowego we wszystkich odcieniach, rose de bois i bège Wszystko dobrane w tonie. Pisano wprawdzie, że znów wraca moda krzykliwie zestawionych kolorów — ale tylko pisano. Elegancka Paryżanka, Wiedenka, Warszawianka, ma toaletę zcieniowaną w jednym tonie.

Kołnierze i mankiety odgrywają teraz dużą rolę. Do popołudniowych, jedwabnych sukien, bardzo ładne są kołnierzyki z crêpe georgette białe, kremowe, malowane ręcznie w barwne wzory (patrz str. 372).

Nie można pominąć milczeniem jednej ważnej zmiany od zeszłego roku: krótkie rękawy są wyklęte. Prócz toalet balowych wszędzie bez wyjątku królują długie rękawy i stanowią ważną część sukni. Są bardzo ozdobne, często zestawiane z dwóch materjałów, od połowy gufrowane, plisowane, zakończone kloszem lub falbankami. Naturalnie mowa jest o sukniach popołudniowych.

Jeszcze jedna, ważna nowina: kapelusze urosły! Zostało jeszcze trochę toczków, małych czapeczek, ale przeważnie rondka się rozszerzyły, główki są wyższe. Dużo jest zrobionych ze świecącego, czarnego jedwabiu. — Do skromnych sukien nosi się prawie wyłącznie filce.

Bardzo urozmaica wygląd toalet coraz bardziej rozpowszechniająca się moda noszenia kwiatów w butonierkach. Tylko nie tych ogromnych, krzykliwych — te możnaby bez szkody schować do szafy, razem ze spodeńkami i psiemi obrożami — ale małych, dostosowanych do ubrania.

No dosyć już tej gawędy. Obiecałam Wam opowiedzieć co widziałam teraz po świecie — jeżeli pozwolicie jeszcze dokończę kiedyś.

I. S.

OD REDAKCJI.

Fjołku Leśny, bardzo mi się podoba Twój pomysł rozsyłania najbardziej zajmujących zeszytów *„Dziś i Jutro“* jako numerów okazowych. Trudność jednak w tem, że nie wiadomo, komu który zeszyt najbardziej się spodoba. Tak różne przecież bywają upodobania! Może zechciałybyście pomóc mi w ich poznaniu? Jeśli tak, to proszę, *niech każda z Czytelniczek interesujących się rozwojem naszego pisma poda mi:*

1) Numera i daty 3-ch najlepszych zeszytów „Dziś i Jutro“ wydanych w 1926 r.

2) pięć najbardziej zajmujących i najchętniej czytanych artykułów oraz utworów powieściowych i poetycznych drukowanych w „Dziś i Jutro“ w 1926 r.

3) dziesięć najładniejszych ilustracyj, uwzględniając też okładki.

4) który dział czasopisma chciałaby rozszerzyć?

5) co nowego dodać?

6) co usunąć?

Dane powyższe proszę nadesłać **przed 30. grudnia.**

„Wichurę“, „Loczka“, „Titinę“. „Małego Paderewskiego“, „Jana-Sonkę“, „Trzpiotkę“ i **„Sławę“** z radością witam w gronie Gawędziarek i ufam, że miło Wam będzie wszystkim razem. Liściki Wasze spóźniły się do obecnego numeru, więc dopiero w następnym ukazywać się będą kolejno. Czy **„Bambino“** też chce do Gawęd pisywać? Owszem, prosimy.

„Czarnulka“, „Kuleczka“ i **„Dzi-Dzi“** niech podadzą Redakcji swe nazwiska i adresy, wiek

lub klasę szkoły do której uczęszczają, bez tego nawet zajmujących liścików w Gawędach nie umieszczamy.

Titino odpiszę Ci później obszerniej, dziś dawniejsze listy mają pierwszeństwo.

Ewelinko, pochwalam Twój zamiar szerzenia oświaty. Czy koniecznie z urzeczywistnieniem go trzeba czekać tak długo? Może już teraz dałoby się coś zrobić? Pomyśl nad tem i donieś mi co wymyślisz.

Janinko B., myślę także, iż rok różnicy dużo znaczy. Donieść mi jak wypadło głosowanie.

Lucynko, niezły Twój pomysł. Wezmę go „pod uwagę". — Obecnie nadesłane utwory nie zupełnie się nadają, bo trochę nie na czasie i w stylu braki. — Postaraj się napisać coś wesołego.

Renetko, na Twój bardzo miły liścik chciałam odpisać obszerniej, sądząc, że w następnym numerze będzie więcej miejsca, ale skoro się nie udaje, więc tymczasem choć krótkie „dziękuję" przesyłam. I ja Was kocham, dziewczątka nasze i ufam, że dużo dobrego na świecie zrobicie.

Stefo, (czy Steniu?) L., nie zapomniałam o Tobie. Punkta za łamigłówki rachujemy.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer porządkowy** *listu, na który się odpowiada).*

185. Duszka do „Dziecka Marji" 141. Te same słowa powtarzam sobie i innym, które Ty przytoczyłaś. I tem się zawsze pocieszam, gdy mnie inni źle sądzą, że ja siebie rozumiem... Własne przeświadczenie o mojej słuszności wystarcza mi. Zwierzać się lubię, ale z pewnemi zastrzeżeniami. Pewne osobiste sprawy wydają mi się za błahe albo za drogie, żeby się z niemi dzielić... Z przyjaciółkami debatuję zazwyczaj o sprawach ogólnych. A dusza moja otwarta tylko dla niektórych — wybranych, którzy potrafią i starają się ją zrozumieć. Dużo traci się, jeżeli się komuś niewłaściwemu zwierza, dlatego przed nimi zamykam się jaknajszczelniej.

186. Lucynka do Jaskółki 155. Propozycja Twoja jest godna uwagi. Przypatrzmy się tylko. Z zaczęciem roku szkolnego idziemy kupować przybory naukowe. Wejdźmy do księgarni polskiej a potem żydowskiej i porównajmy. Sklepy Grünów, Schwarców, Goldcharów przepełnione młodzieżą polską i to przeważnie młodzieżą szkół średnich, a nawet i wyższych! Jak zapobiec temu, kiedy to dzieci niezamożnych rodziców, które muszą się liczyć z każdym groszem, a u żyda taniej! Wiele już osób pracowało nad odciągnięciem Polaków od sklepów żydowskich i zawsze jeszcze się słyszy: „Gdyby wszyscy kupowali u Polaków, to i ja do żyda nie poszłabym ale po co mam płacić drożej od innych?" — Nam jednak tak mówić nie wolno! Starajmy się zapłacić parę groszy drożej — dla ojczyzny! Dajmy przykład innym, zapałem naszym pociągnijmy otoczenie. Gdyby w każdej szkole powstały związki patrjotyczne, przyrzekające nie kupować u żydów, to z pewnością wydałoby to wielkie owoce.

Idźmy też śladami „Entuzjastki" z numeru 17. „Dziś i Jutro"! Przejmijmy się tym obowiązkiem, bo kraj ojczysty woła pomocy! Dumne czuć się powinniśmy, że choć młode, możemy coś dla niego uczynić i skwapliwie chwytajmy każdą do tego sposobność.

187. Nadzieja do Uma-diny 153. Gawędziarko Miła! Poruszyłaś temat bardzo ciekawy. Zdaje mi się, że każda obrała sobie jakiś cel w życiu do którego dąży i plan pracy na przyszłość. Po ukończeniu gimnazjum mam zamiar pójść na medycynę. Czuję powołanie do tego zawodu, chcę pracować dla ojczyzny i dla bliźnich. A Ty jaką drogą pójdziesz po ukończeniu szkoły?

188. Nadzieja do Wykrzyknika 145. Droga Gawędziarko! Ukochałam Cię za to, że tak energicznie stanęłaś w obronie Rodziewiczówny. Również kocham jej książki. Tyle piękna i tyle szlachetnych myśli w jej pismach znajdujemy. Słusznie wyraziłaś się, że mało takich kochanych książek się spotyka, a zwłaszcza dziś. Daj Boże więcej nam takich autorek, jaką była Rodziewiczówna.

189. Ewelinka do Pif-Paf-Puf 138. Nie wiem w czem widzisz dziwactwo Rodziewiczówny. Czy w Jej dążeniu do samodzielności, czy w idealnem patrzeniu na świat. Uznaje ona, że kobieta powinna o własnych siłach iść w życie, niosąc pomoc i miłość dla ojczyzny i bliźnich. Bohaterowie wydają Ci się zanadto idealnemi i jak z bajki wziętemi istotami, gdyż nas uczą teraz patrzeć realnie na świat, a nie „bawić się" w ideały i mrzonki. A chociaż Ci bohaterowie są do siebie podobni, lecz są tak pięknie przedstawieni, kochający nadewszystko swą ziemię, pełni poświęceń dla Boga, Ojczyzny i dla dobra bliźnich, że nie ma obawy, by mogli „znudzić".

190. Ewelinka do Promyka 131. Zgadzam się z Tobą. Marzymy, budujemy zamki na lodzie a marzeń w czyn nie obracamy, gdyż brak nam energji i silnej woli. Przeszkadza nam również w działaniu wzgląd ludzki, ich krytyki, niezadowolenia i te słowa, które się ciągle słyszy „nie wypada".

191. Ewelinka do Ktoś 126. Pytasz czy dobrze być zamkniętą w sobie. O tak! Lepiej nie okazywać ludziom co się myśli i czuje, gdyż oni nigdy nie zrozumieją, często wyszydzą myśli i uczucia, które są dla nas tak drogie. Więc lepiej zamknąć się w sobie, a jedynie Bogu spowiadać się ze swych tajemnic i prosić o radę, gdyż nikt, jak On, nie pośpieszy z pomocą.

192. Sława do Dziecka Marji 141. Pragnę z Tobą zawiązać rozmowę, gdyż podobałaś mi się bardzo. Napisz mi, czem chciałabyś być w przyszłości i dlaczego?

Nie piszę wiele, gdyż nie wiem, czy zechcesz

ze mną korespondować. Jeśli pisujesz do „Kąta prostego“ lub do „Promyka“ to pozdrów Je od „Sławy“.

193. Renia do Czarowniczka 159. Ślicznie napisałaś do „Promyka“. — Musisz być miły szalenie! Od dawna marzę o takiej przyjaźni prawdziwej, serdecznej — cudownej! Niestety! Tak mi trudno wybrać, znaleźć czar-ziele! — Może mi co poradzisz, miluchny Czarodzieju, odsłonisz rąbek bajecznych tajemnic i wskażesz kędy droga? Co?

194. Iskra do Kąta prostego 100. Witaj Kąciku mój ukochany, przez koleżanki różnie nazwany. Wszak my się znamy, bardzo kochamy, często ze sobą też rozmawiamy. Choć się Waćpanna zręcznie ukrywa — i „Kątem prostym“ siebie nazywa, jednak się każdy domyślić może, żeś Ty jest nasza — (powagi wzorze!), mała, kochana pensjonareczka, dawniej z przydomku znana „Szczoteczka“, teraz, dość często „Kurą“ nazwana. — Z wielkim szacunkiem „Kuro“ kochana, śle Ci ukłony „Koza“ roztrzepana. W znak zaś przyjaźni i wielkiej miłości, buziaka daje Iskra Jejmości.

191. Iskra do Dziecka Marji 141. Zdaje mi się, że podobnie, jak Ty, zrozumiałam to zamknięcie się w sobie.

Ty myślisz o niewywnętrzaniu się i nieodsłanianiu duszy — jej myśli i uczuć słowami. Ja zrozumiałam, że zamknięcie się w sobie polega na nieokazywaniu w jakiejkolwiek zewnętrznej formie tego, co się myśli i czuje n. p. cierpienia lub głębokiego smutku. Bo pocóż ludzie mają o tem wiedzieć? Powierzając Jezusowi smutki i cierpienia czerpiemy od Niego słodką rozkosz, bo w Jezusie ukojenie takie, jakiego ludzie dać nam nie mogą. Pewno, że dobrze jest mieć jedną osobę, której się ufa zupełnie i którą się kocha. Lecz jak trudno znaleźć taką osobę! Jesteś szalenie szczęśliwa, że znalazłaś.

196. Iskra do Ewelinki 130. O ile się nie mylę — to się znamy. Jesteś z S. a nazywasz się (E. T.). Czy tak? — Czy przypominasz sobie nasze miłe lekcje muzyki u pani M.?

Kocham bardzo muzykę i w niej znajduję ukojenie w smutku i przygnębieniu. Ona mnie zawsze tak dziwnie nastraja...

Kocham ją zato, że jest bardzo miłą rozrywką, lecz jeszcze bardziej za to, że jest żywą odtwórczycielką duszy — jej uczuć, wrażeń...

Przepadam za utworami Chopina. — Bardzo rzadko grywam „coś“ wesołego, chyba czasem, gdy chcę już uniknąć szablonu.

Nieznośne są te ćwiczenia Bacha, ale niektóre „Fugi“ są bardzo ładne, tylko trzeba je technicznie opanować. O wiele przyjemniejsze są Sonaty.

Bardzo też lubię skrzypce — wolę jednak fortepian. Uważam, że ślicznie i zachwycająco wychodzą skrzypce przy akompanjamencie fortepianu. Co za cudowna harmonja dźwięków! — jak melodyjnie one się łączą, zrazu ciche i smętne, potem coraz głośniejsze — wreszcie zlewają się w potężne akordy... Wtedy tylko śnić i marzyć...

Jestem też wielką marzycielką, więc rozczytuję się w pismach Rodziewiczówny. One przecież są śliczne. Dziwię się bardzo, że „Pif-paf-puf“ z taką niechęcią o nich się wyraża.

197. Pif-paf-puf do Gawędziarek.

Gawędziarki kochane,
Milutkie i nieznane,
Przyszedł czas, że Pif-paf-puf
Z wierszem występuje znów!
Chce się coś spytać, a mianowicie
Czy mnie choć trochę, troszeczkę lubicie?
Czy nie gniewacie się za to czasami,
Że mając inne zdanie posprzeczam się z Wami?
Co o mnie myślicie? Jak tam moja sprawa?
Odpiszcie mi proszę, bo jestem ciekawa!
Pannę Rodziewiczówną zostawmy w spokoju
I nie wywołujmy niezgody nastroju!

— — — — — — — — —

Czarowniczki i Promyki
Olchy, Cisze, Wykrzykniki
  I Lucynki, Ewelinki
Prędko dajcie buzi znów
  I kochajcie Pif-paf-puf!

198. Promyczek do Księżniczki Złotowłosej 184. Dobry jest ten Twój projekt i wykonać go łatwo, zwłaszcza dla tych co mieszkają w zimie w mieście, bo nie tylko odezwę, ale jeden z naszych numerów „Dziś i Jutro“ możemy posłać do szkół żeńskich dla zachęty. Czyż nie prawda?

199. „Fiołek leśny“ do Gawędziarek. Po bardzo długiej nieobecności wstępuję znowu do Waszego miłego gronka, mam nadzieję, że nie będziecie narzekały na moją między Wami obecność. Może mi powiecie, jakie wolicie dzieła naszych pisarzy, pisane prozą, czy wierszem? Dlaczego jedne z Was więcej zajmują powieści, a inne poezja?

200. „Fiołek leśny“ do Księżniczki Złotowłosej 184. Zgadzam się z Tobą, że nasze kochane, a takie ciekawe pisemko należy jaknajszerzej rozpowszechniać, ale nie wystarczy wysłać odezwę albo ogłoszenie, że taka gazetka dla uczennic szkół średnich istnieje. Lepiej byłoby wysłać numer okazowy do szkół, ale wybrać na ten cel jeden z ciekawszych numerów, że przypuszczam wtedy „Dziś i Jutro“ rozeszłoby się po całej Polsce. Wiem, że we wrześniu rozsyłano takie okazowe zeszyty, ale mam wrażenie, że numer rozsyłany nie był jednym z tych, które potrafią sobie zjednać setki czytelników. Ja osobiście staram się zjednywać Czytelniczki, w czasie wakacyj namówiłam dwie koleżanki do zaprenumerowania „Dziś i Jutro“. Czy nie uważasz że byłoby dobrze urządzić na Boże Narodzenie coś podobnego jak we wrześniu i znów rozesłać „Dziś i Jutro“. A jakby to było dobrze, gdyby gazetka nasza przekształciła się w tygodnik!

201. „Fiołek leśny do Andrzejki 167. Najlepiej nigdy z koleżankami nie upierać się przy swojem zdaniu. Naturalnie, że można mieć odmienne zdanie, niż któraś z koleżanek, ale nie myśleć nigdy, że moje zdanie jest najlepsze. Zawsze być wyrozumiałą na błędy ludzkie, to jest jeden z warunków do życia w zgodzie z ludźmi.

PATRON MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

31. grudnia b. r. mija 200 lat od kanonizacji św. Alojzego Gonzagi i św. Stanisława Kostki. Świętego Rodaka naszego znamy dobrze, o Alojzym wiemy nie wiele, a szkoda, bo On nas specjalnie interesować powinien, jako Patron młodzieży szkolnej.

Ur. 1568 r., syn Margrabiego Kastylionu, księcia Ferdynanda Gonzagi, odznaczał się bystrym umysłem, wielką energią i przedsiębiorczością. Do świętości doszedł wytrwałą pracą nad wyrobieniem charakteru, a zwłaszcza wielkiem panowaniem nad swojem, zbyt żywem, usposobieniem. Siłę do pracy czerpał w modlitwie, szczególnem nabożeństwem czcząc Matkę Najświętszą.

Zasady życia św. Alojzego: Nikt swego bliźniego gorszym od siebie sądzić nie powinien, ale gdy nie może uczynków jego wymówić, przynajmniej intencję wymawiać powinien.

Raczej służyć Bogu w pokorze, niż panować nad całym światem.

Kto raz poznał jak słodko jest złączyć z Bogiem, służyć Bogu i Boga kochać, ten się już nie może od Boga oderwać bez zadawania sobie największego gwałtu.



Święty Alojzy Gonzaga.

W 200 ROCZNICĘ KANONIZACJI ŚW. ALOJZEGO GONZAGI I ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

Rozkołysały się dzwony, Piotrowy zadrgał gród
Rozkołysały się dzwony sławiące Boży cud,
Świat się rozmodlił cały; rocznicy wstaje dzień,
Wśród szeptów modlitewnych, wśród gromkich [ludu pień.
Rozkołysały się dzwony. Przed Boga płynie tron
Modlitwa z serc tysiąca, jak srebrnogłosy dzwon,
Rocznicy ranek wstaje, dziś mija 200 lat,
Gdy na młodzieńczą głowę świętości promień padł,
Gdy Bóg na sługę swego, obfitość wylał łask
I w chwałę go przyodział i w aureoli blask.

Na cudnej włoskiej ziemi, Alojzy biały kwiat
Rozsławił imię swoje hen, na daleki świat,
A pośród polskich łanów i miast i pól i wsi
Młodzież znów Stanisława patrona swego czci.
I dzisiaj jest rocznica, dziś spełnił się ten cud
Młodzieńca anielskiego zebrany uczcił lud.
Rozkołysały się dzwony, zadźwięczał każdy dzwon
Modlitwę wiatr zanosi przed Najwyższego tron.
My, młodzi, śpieszmy razem, ochoczem sercem nieść
Dla dwuch patronów naszych, uznanie, miłość, cześć!
Rozkołysały się dzwony...

Wanda W.

WIELKI

KONKURS LITERACKI.

Nieraz gdy przy czytaniu odłożymy książkę i oczy przymkniemy, jawią się nam różne obrazy fantastyczne, lub odnowienia dawniej widzianych rzeczy: krajobrazów, dzieł sztuki i t. p. i staje w myśli pytanie: jakie pokrewieństwo ducha zachodzi między danym pisarzem, a obrazem, który nam staje przed oczami?

Otóż podajemy obecnie szereg nazwisk znanych polskich pisarzy, proponując naszym Czytelniczkom, by przy każdem z nich wymieniły nazwisko malarza polskiego, którego twórczość uważają za najbliższą danemu pisarzowi i którego wybrałyby do ilustrowania dzieł danego pisarza. Kwestja czy obaj żyli współcześnie jest obojętną.

Wybór swój należy krótko umotywować, lub przynajmniej podać jaki utwór danego pisarza miało się na myśli.

Gdyby dzieła którego z podanych niżej autorów nie były komu znane, można podać innego autora.

Termin nadsyłania odpowiedzi 15-go stycznia.

Udział w konkursie brać mogą wszystkie Czytelniczki naszego pisemka. Nazwiska nadsyłających dobre odpowiedzi będą ogłoszone. Za dobre odpowiedzi nadesłane przez stałe nasze abonentki udzielone będą **rozmaite nagrody.**

Nazwisko autora	Jego utwór	Nazwisko malarza	Uwagi
Sienkiewicz			
Weyssenhof			
Wyspiański			
Gąsiorowski			
Pawlikowska			
Krasiński			
Reymont			
Mickiewicz			
Konopnicka			

ŁAMIGŁÓWKI.

ZAGADKA GWIAZDKOWA
(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

1				X			
2				X			
3				X			
4	X	X	X	X	X	X	X
5				X			
6				X			
7				X			

Litery w kwadracikach oznaczonych X tworzą nazwę czasu bardzo mile widzianego przez wszystkich.

Znaczenie wyrazów:

1) Spółgłoska.
2) Znajduje się w każdej szkole.
3) Narząd wzroku.
4) Wyraz szukany.
5) Imperativus od uczyć.
6) Nieprawdziwe opowiadanie.
7) Samogłoska.

ARYTMOGRAF
(ułożyła).

1				3	2	**5**	1	7			
2			4	6	5	**2**	8	2	6		
3		4	10	12	10	**9**	7	11	2	10	
4	7	14	6	13	16	**2**	9	10	12	16	1
5				4	10	**12**	15	6			
6			4	6	13	**4**	6	12	1		
7			11	1	13	**7**	17	11	6		
8				18	15	**16**	6	12			
9			7	10	4	**1**	9	2	6		
10			18	13	10	**15**	15	10	13		

W miejsce cyfr wstawić litery, aby otrzymać 10 nazw geograficznych. Srodkowy pionowy rząd, utworzy nazwisko zasłużonego podróżnika afrykańskiego.

Znaczenie wyrazów:

1) Wyspa archipelagu cyklad.
2) Północno-zach. zakątek półwyspu Pirenejskiego.
3) Jezioro w Szwajcarji.
4) Przylądek półwyspu Apenińskiego.
5) Port we Włoszech.
6) Drugorzędny półwysep półw. Apenińskiego.
7) Resztki dawnej Tyrrenidy.
8) Kraikw Himalajach.
9) Przełęcz na półwyspie Pirenejskim.
10) Przełęcz w Alpach.

ZAGADKA
(ułożył „Promyk").

1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	
9	

W kratki wpisać wyrazy, z których początkowe litery czytane z góry na dół, utworzą jeden z „najgroźniejszych" pseudonimów Gawędziarek.

Znaczenie wyrazów:

1) Herb jednego z wieszczów. 2) Imię żeńskie. 3) Trzpiot 4) Stolica państwa w Europie. 5) Inaczej więzy. 6) Przyrząd do palenia. 7) Służy do strzelania. 8) Nazwa farby. 9) Nazwa Apolla.

TREŚĆ Nr. 21-go.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł — W Ameryce rocznie 2 dolary.
Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 10-iu egzempl. dołącza się 11-ty bezpłatnie.
Przedpłatę nadsyłać do Administr. „Dziś i Jutro", **Kraków, ul. Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.